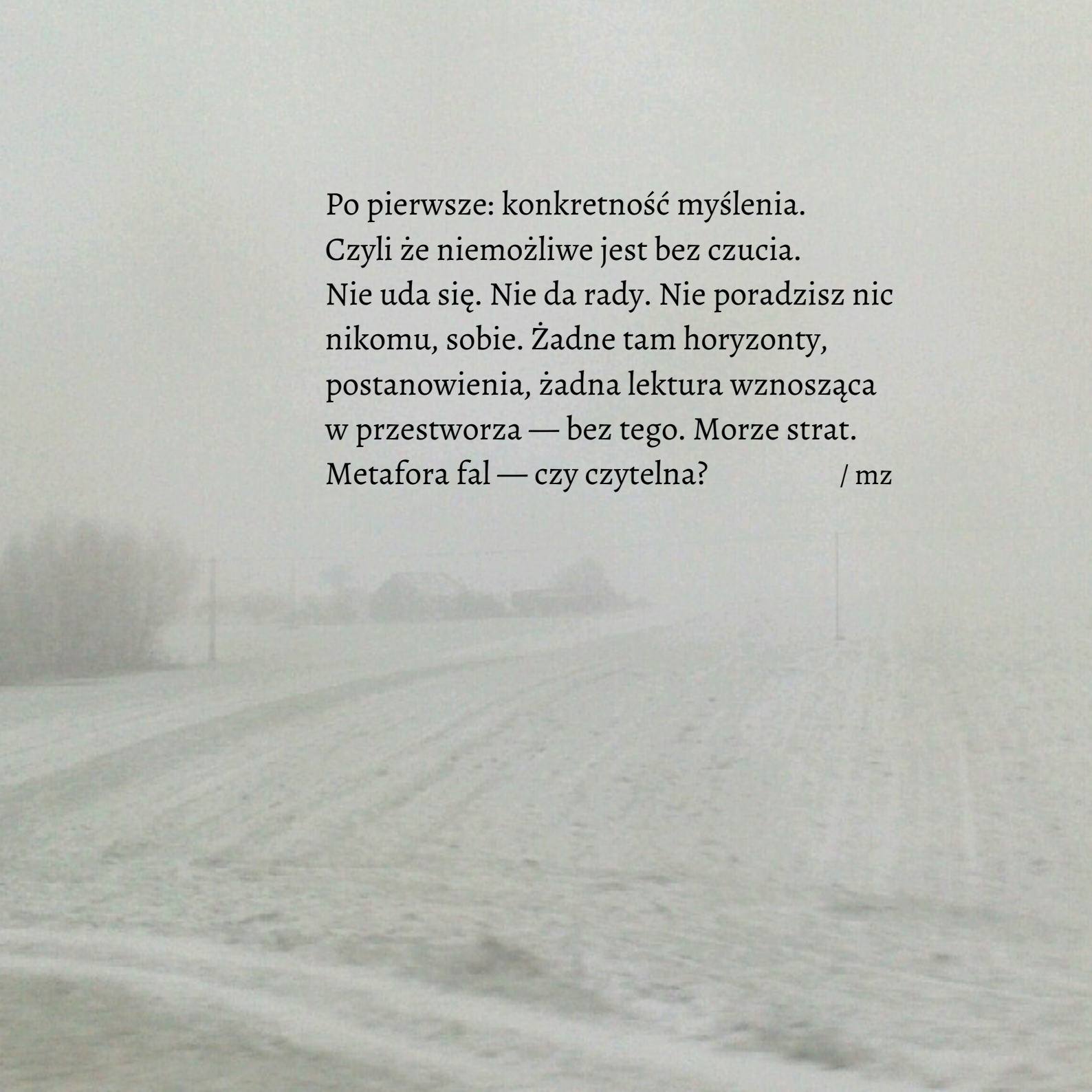


BOCZNY TOR 304

pismo którego nie ma

**PIACH
ISÓL**

A background image of a foggy, overcast landscape. A road or path leads into the distance, flanked by utility poles. The scene is hazy and grey, matching the text's theme of uncertainty and loss.

Po pierwsze: konkretność myślenia.
Czyli że niemożliwe jest bez czucia.
Nie uda się. Nie da rady. Nie poradzisz nic
nikomu, sobie. Żadne tam horyzonty,
postanowienia, żadna lektura wznosząca
w przestworza — bez tego. Morze strat.
Metafora fal — czy czytelna? / mz

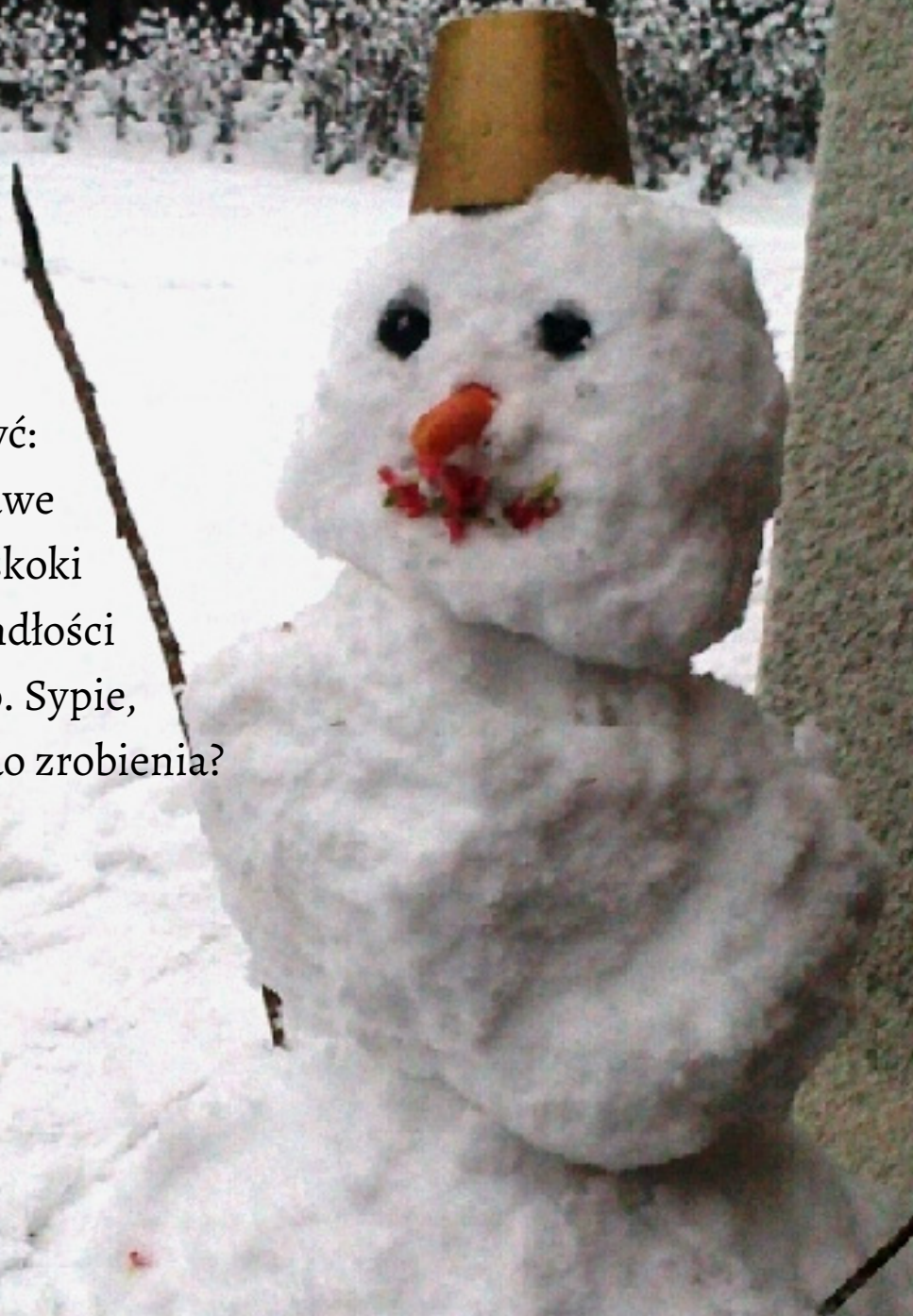
Czy świat ma sens, czy sens ma świat gdzieś — nieważne, jeśli rzucasz pytania na wiatr i wiatr nie zwalnia kotwicy. Nic się nie liczy. Dosłownie: *nic* nie liczy się. Spróbuj słodkich mandarynek, rosły w słońcu. Teraz dla ciebie rozpuszczają soki, nikną na podniebieniu jak mgły dzieciństwa. Nie zasmakujesz innych wymiarów, niedostępne, dotykasz własnych krawędzi, a i tak nie rozpoznajesz, gdzie jesteś. To nie trwa długo, ani się obejrzysz. Dojrzewają mandarynki w słońcu, w słońcu schnie skóra, marszy się lustro z każdym podmuchem. Nie tylko codzienne utrapienia, pestki w zębach, są też wielkie porażki: w tym roku nie byłem nad morzem.

/ max zweit



Okrutnie banalne
jest niepogodzenie.
Aż przykro tłumaczyć:
dlaczego? I te ciężkawe
powtórzenia... Przeskoki
pamięci, nawroty, mdłości
od obfitości niczego. Sypie,
sypnęło się. Co jest do zrobienia?
Czego nie wiem?

/ michał plandal



Wendy's



Starving



prawda i fałsz słów

d w a s ł o w a

t r z y s ł o w a

s z e ś ć s ł ó w



prawda i fałsz snów

w c u d z y m

ś n i e n i e

w y ś p i s z s i ę



Akwarela **Albrechta Dürera** z 1525 roku, ze zbiorów Kunsthistorisches Museum w Wiedniu

W 1525 roku, w nocy ze środy na czwartek po Pięćdziesiątnicy, miałem sen. Śpiąc, widziałem to, byłem w obliczu wielu wielkich strumieni wody spadających z nieba. I pierwszy uderzył w ziemię jakieś cztery mile ode mnie ze strasznym okrucieństwem i hukiem, i rozbryzgując się, zatapiał wszystko wokół. To mnie tak ciężko przeraziło, że zbudziłem się, nim spadły kolejne. Te słupy wody, prawie tak samo wielkie, bliżej i dalej, pomatu zstępowały z wysoka, jak gdyby w myślach. Gdy pierwszy, ten co trafił w ziemię, zbliżył się i spadł z ogromną prędkością, podmuchem wichru i rykiem, tak się zląkłem, że, już obudzony, nadal cały drżałem, nie mogąc dojść do siebie przez długi czas. Ale kiedy wstałem rano, namalowałem to, co ujrzałem. Bóg zmienia wszystko w najlepsze.

Albrecht Dürer

Niezobowiązująca próba przekładu z j. niemieckiego zapisu przeżycia sennego Albrechta Dürera — na podstawie tekstu w: J. Harasimowicz, *Sen i polityka w malarstwie i grafice czasów nowożytnych*, „Quart” 3(9), 2008, s. 7–8, [za:] http://quart.uni.wroc.pl/archiwum/2008/09/quart09_Harasimowicz.pdf (dostęp: 29.12.2018). / dast



Cytatnik

Latarnia morska wygląda jak z obrazu Hoppera, chociaż nie tu go malował. Białe wydmy, szare, zimowe morze — doskonała sceneria dla historii bez dalszego ciągu. Starzejący się pisarz przyjechał do Nowego Jorku na spotkania autorskie. W autobiograficznej opowieści wspomina dwie kobiety: jedną, którą zranił, drugą, którą zawiódł. [...]

Wyobrażałam sobie, że w Montauk będzie trochę jak w Helu [...] na wzór Helu wyobrażałam sobie Montauk: w podobnej paletce kolorów, focznej szarości, rozbielonej kłębamii obłoków. W przechodzących w czerń granatach burzowego nieba. W szarej, sztor-mowej zieleni. Z emaliowym błękitem nieba w naj-pogodniejsze dni, kiedy jasny piasek razi oczy.

Wyobrażałam sobie wiatr od morza, który tworzy nastrój dla historii miłości, która nie umarła, ale też nie może się spełnić. Widziałam wydmy, wydmowe trawy, suchorośla. Kawałek dalej las — może nawet sosnowy. Zapach glonów, północnego morza, kapryśna pogoda, czasami przenikliwy chłód. Port rybacki: kutry, z których wieczorem wysypują się srebrne ryby. Koty znają godziny rozładunku i dyżurują gotowe do skoku. Krążące, skrzekliwe mewy i rybitwy — im wystarczy tyle, ile zostawią koty. Tak jest w Helu. Podobnie musi być w Montauk. Jesienią, o tej porze, kiedy wszystko wraca do normy. Wyjeżdżają domagające się lodów dzieci, poirytowane kobiety i nabuzowani mężczyźni, na siłę wtłoczeni w formułę rodzinnych wakacji. Zwijają się stragany z pluszowymi foczkami, świecącymi różdżkami, biżuterią z bursztynu i pistoletami na wodę. Ani

śladu po stoisku z goframi i wyprzedaży taniej książki. Wraca senna atmosfera tego miejsca, którą tylko pogłębiają pozostałości minionego sezonu. Szydł wypożyczalni gokartów i rowerów. Nieruchome karuzele na skwerze obok Polo Marketu. Podobnie wyobrażam sobie Montauk.

Przyznaję się do motywacji mojej wyprawy. Chodzi o sprawdzenie scenerii, konfrontację krajobrazu z literacką i filmową fikcją. Historia, a raczej kilka splecionych opowieści, które poruszyły wyobraźnię, wywołały pokusę weryfikacji, nawet za cenę utraty marzeń. Dlatego w mglisty, wrześniowy poranek czekałam na autobus Hampton Jitney, który z Manhattanu miał mnie zawieźć do Montauk. [...]

Anna Arno, *Montauk*,
„Zeszyty Literackie” 144 [numer ostatni], 2018, s. 42–48.

MAX, YOU ARE WRONG. Mówi młoda cudzoziemka i on godzi się z tym, jak człowiek normalny, człowiek zdrowy, człowiek rozsądny [...] Ranię się o urojenia. [...] Nieprawda nawet, że zawsze pisałem tylko o sobie. Wcale siebie nie opisałem. Ja siebie tylko zdradzałem. [...] Przed chwilą powiedział: ALICE IN THE WONDERLAND, tytuł brzmi: ALICE IN WONDERLAND, o czym w gruncie rzeczy wie; nie obrusza się, gdy Lynn, która zresztą nigdy książki nie czytała, poprawia go, i jego ożywienie wcale na tym nie cierpi. [...] Jego wczorajsza pomyłka, gdy przepowiedział na plaży pogodną niedzielę, nie jest żadną porażką; żałują tylko oboje, że dzisiaj pada. [...]

Max Frisch, *Mountank*,
tłum. S. Kołodziejczyk, W-wa 1978.

